



W rocznicę powstania listopadowego.

Ciche łany ziemi polskiej śpią. — Po dolinach i górach wloką się chmury ciemne — to Polska w żałobie po umarłych, którzy walczyli za świętą wolność. Głuche grzmoty huczą w głębinach niebios — to powietrze polskie modli się za nimi. Niebo pęka rozcięte błyskawicą — to archanioł Michał pochyla swój miecz przed duszami, które w listopadową noc oddały się na ofiarę za wolność polską!

Jęczy i szumi jesienny wiatr, jęczą smutne konary drzew...

Gdzieżecie liście, gdzie? co rosłyście wolne? Gdzieżecie młodzi, gdzie?

Co z radością szli w bój?

Mijają lata, mijają lata.

A Polska zapomnieć Was nie może, nie!

Dużo przeszło i dużo przejdzie nocy listopadowych, a Polska cześć i cześć będzie święto tych powstańców, którzy polegali śmiercią bohaterską za wolność — za wolność! Oni stoją jakby żywi w mundurach ze smutnymi oczyma i wołają do nas:

„Idźcie, walczyć za Ojczyznę, za tę samą cośmy krew dla niej przelali, idźcie, a my dla was wyprosimy, wymodlimy zwycięstwo:”

Tak do nas wołają dusze bohaterów, ale kto oni, kto to był — kto?

To są ci, co nie kładąc miecza do pochwy, walczyli za ojczyznę i lud, bronili swobody, aż w końcu i legli na mieczu.

To są ci, co nie mogli ukorzyć się pod chłozzącą ręką wroga, ani nie mogli wyrzec się wolności, której oddawali cześć tak dawną, jak dawną była ich Ojczyzna.

To są ci, którzy za wolność walczyli nie tylko we własnym kraju, ale jak nasz poeta Z. Kraśński w swym wierszu powiada:

„Na nilowych wód równinie,

Na alpejskich skał granice,

Na italskim Appeninie.

Na hiszpańskich Sierrów szczycie

Na niemieckim każdym polu

Na moskiewskich wszystkich lodach...”

I gdy nastąpiła noc pamiętna, noc 29 listopada 1831 roku, wtedy kiedy naszą Ojczyznę rozdarło, wtedy powstają do broni ci co kochali państwo, wolność, język... powstają ci, rycerze święci, biorąc w rękę byle jaką broń i walczą... walczą do upadłego!!!...

O nocy listopadowa! o nocy! kiedy zajęwały dzwony, kiedy serca nasze były mocniej! O nocy listopadowa! Kto cię zapomni?... Do dziś jęczą twe dzwony w sercach naszych, do dziś ciągniesz za sobą wieczną ofiarną serc polskich, które nigdy nie oswoją się z jarzmem, nigdy nie przywykną do cel więziennych nigdy nie wyrzekną się wolnego, niepodległego ducha...

I twoje ognie płoną ciągle krwawą łuną w duszach naszych i nie zgasną nigdy! nigdy!

Dziś serca nasze płoną całym ogniem świętej miłości. Dziś nareszcie Europa liczy te wszystkie krzyże, które zatknięto w groby naszych dziadów, liczy te ściany więzienne, które zgasiły żar płonących umysłów milczeniem i głuszą, liczy kroki tych, którzy szli cierniową drogą wygnania, aby znaleźć sprawiedliwość.

O nocy listopadowa! walka twoja trwa ciągle. My wciąż bronimy tej nieszczęsnej ziemi naszej. Ku twojemu hasłom podnosimy serca nasze, a przez to podnoszenie, przez tę myśl skierowaną ku wielkim czynom twoim, — wierzymy, że nastanie ów dzień upragniony, dzień pełnej wolności, zgody i pokoju!...

O dniu swobodny, już ty nam nie miniesz,

Srebrny nasz orle już ty nam nie zginiesz,

O ptaku cudzy, już do nas nie wrócisz,

Rąk nam nie zwiążesz, serc nie zasmucisz,

O droga Polska, o Ojczyzna droga!

Póki Bóg w niebie, póty my na ziemi

Będziemy ludem, będziemy wolnymi,

Bośmy też mocno tego pragnęli!

Bośmy też długo i ciężko cierpieli!

Znalezienie zagubionego dokumentu.

W roku 1893 w wielkim tygodniu odesłał proboszcz w K. miejscowości położonej w Austrii 77 złr. za wziętą od kupca pewnego albe. Dnia 1 stycznia r. 1893. odebrał przeciw ku wielkiemu swemu zdziwieniu rachunek na te same 77 złr. z wezwaniem, aby je w krótkim czasie nadesłał. Niemile tem dotknięty, począł

w książkach swych i papierach szukać kwitu pocztowego, jako dowodu odesłania swej należności przeciw mimo troskliwego przez tydzień cały poszukiwania nie mógł go odnaleźć. Przetrasnął całe swe mieszkanie, przeszukał całe biurko przejrzał nawet wszystkie książki w bibliotece swej, ale kwitu nie było. W kłopotcie tym udał się do urzędu pocztowego o wydanie nowego kwitu, ale i tego wystawić mu nie chciano, gdyż w książkach pocztowych przesyłka ta nie była zapisana.

Biedny proboszcz znajdował się w nader przykrem położeniu, bo nie licząc już na stratę materialne, jaką miał ponieść, miał się narazić na utratę dobrego imienia, gdyby w braku dowodu było na niego padło podejrzenie, że pieniądze, oddane mu dla owego kupca zatrzymał dla siebie. W przykrem tem położeniu zwierzył się kilku zaprzyjaźnionym osobom, a te poradziły mu, aby się udał do świętego Antoniego Padewskiego, który z pewnością mu dopomoże. Na to odrzekł, że rzeczywiście bez nadzwyczajnej pomocy Bezej nie spodziewa się odnaleźć zaginionego dokumentu, bo dokładniej już, jak to był uczynił, szukać go nie może i prosił swych przyjaciół, aby się na intencję jego do św. Antoniego pomodlili. Ci przyrzekli to uczynić i odmówili natychmiast znane responsorium do św. Cudotwórcy.

Tymczasem wraca ów proboszcz do domu, stawia przed swem biurkiem i mówi sobie: „W imię Boga zacznę jeszcze raz szukać: jakaż to znowu praca będzie! Przecież św. Antoni któryś tylny innym dopomógł, może i mnie dopomożesz!”

Z nową otuchą otwiera biurko, wyciąga pierwszą szufladę, a pierwszą kartką, którą pochwycił, był ów tak długo poszukiwany kwit pocztowy. Zdjął go radosny przestraszony, stanęły mu łzy w oczach i nie mogąc ze wzruszenia kartki tej przeczytać, biegnie z nią do swego wikarjusza i woła: „Bądź ksiądz tak dobry przeczytać to i powiedzieć mi, co to jest?” — „A, wiesz, wyrzekł wikarjusz, otóż to kwit tak długo poszukiwany. Głęboko wzruszony proboszcz odrzekł: Gdybym był się udał wcześniej do św. Antoniego byłbym sobie był oszczędził i nie mało kłopotu i kilka nocy bezsennych.

Zapomniane słowa.

I.

Pewnego razu zdarzyło się, że zła, lecz piękna jak kwiecie nimfa, jadowita jak żmija, mieszkająca w gęstwinie lasów, chciała się zemścić na mieszkańcach olbrzymiej połaci ziemi.

Gdzie znajduje się połać tej ziemi. W dolinach czy górach, nad brzegiem morza czy rzeki? Kroniki o tem milczą. Być może, że leży ona w sąsiedztwie tego kraju, w którym piękne hafciarki wyszywają gwiazdami i księżycami odzież precudnych księżniczek.

Kim była ta rozdrażniona zła nimfa? Bajka o tem również milczy. Być może, że nie zaproszono jej na chrzciny córki królewskiej. Dość, że zła nimfa czuła się obrażoną i pałała strasznym gniewem. Zamierzała nawet spalić wszystkie dwory i wszystkie domy znienawidzonego kraju przy pomocy genjuszów, służących u niej w charakterze paziów, a może nawet wyniszczyć kwitnące na tej ziemi lilje i róże, lub zamienić młode zamieszkujące ten kraj dziewczęta na przekwitłe straszdyła. Mogła zesłać na miasto deszcz ognisty, zabronić płomieniom słońca ogrzewać je, rozkazać grzmotom wywalić wszystkie drzewa, znieść upiększające je gmachy.

Lecz była to zbyt łagodna kara w oczach tej złej okrutnicy; zdecydowała się na czyn okrutniejszy. Niby złoczyńca wykradający biżuter-

ję za szkatułki, wykradła ona z pamięci ludzkiej dwa boskie słowa: „Kocham Cię”.

Dokonawszy tego strasznego czynu, zniknęła wesołym śmiechem, który dźwięczałby okrutniej niż śmiech djabła, gdyby nie wypływał z najpiękniejszych ust świata.

II.

Mieszkańcy nieszczęsnego kraju początkowo nie spostrzegli wyrządzonego im zła. Zdawało im się na razie, że pozbyli się czegoś, lecz nie wiedzieli czego mianowicie. Zakochani wyznaczający sobie spotkania w kwitnących alejach, małżonkowie uczujący półgłosem przy otwartych oknach swych sypialni i marzących w panowaniu mroków nocy i słodczy miłości, nagle przestali się całować, a nawet patrzeć na siebie. Czuli, że brak im słów, dla wyrażenia swych uczuć, lecz nie mogli sobie przypomnieć jakich mianowicie. Milkli, zdziwieni, zatrwożeni, zmieszani milkli, lecz nie rozpaczali jeszcze, gdyż mieli do dyspozycji szereg innych słów i pieśszczot. Lecz wkrótce wpadli w melancholję. Cierpieli choć nazwali siebie najdelikatniejszymi, najpięszczotliwszymi imionami nie zadawała im ich to; nie przekonywało ich również twierdzenie, że wszystkie rozkosze zawarte są w pocałunkach, w przysięgach, że gotowi umrzeć za siebie, w czułych wyrażeniach, „Duszo moja! Losie mój! Marzenie moje!” Odczuwali instyktownie potrzebę mówienia i słuchania innych słodszych słów, niż te, które mówią i ośwładnęło nimi uczucie przykrego wspomnienia na myśl o ekstazie, zawartej w tych zapomnianych już wyrazach. I zgroza opanowała ich dusze, gdy pomyśleli, że nie mogą już ani wypowiedzieć, ani usłyszeć tych słów.

W parze ze smutkiem szły kłótnie. Znajdując, za sprawą złej nimfy, szczęście swe niezupełnem, kochanka żądała od swego kochanka, a kochanek od kochanki, czegoś nieuchwytnego, nie dającego się określić tego jedyne, czego ani on, ani ona nie mogli sobie ofiarować... Powstały podejrzenia o zdradę i oziębłość, znikła wiara w szczerłość uczucia, którego nie umiano już tak wyrażać jak poprzednio.

Aż wreszcie rozdrażnieni kochankowie przestali się spotykać wieczorami w wowiejących alejach, a nawet w sypialniach dawnych czułych małżonków prowadzone były jedynie suche interesowne rozmowy:

— Czy może istnieć szczęście bez miłości?!

Kraj zrujnowany przez wojnę, nawiedzony malarją, nie byłby nieszczęśliwszym, bardziej szarym niż ten będący ofiarą złej nimfy. Tak bardzo tęsknili mieszkańcy do skradzionych zapomnianych słów. (Dokończenie nastąpi.)



Złote ziarna mądrości.



W młodości przejmujemy się wszystkim tem, co wielkie szlachetne. Jedna myśl piękna staje się odrazu własnością ogółu młodzieży, bo młode serce to jak ziemia spragniona deszczu. Spiesz się trzeba z siewbą, bo zamiast ziarna wyją chwasty.

Każdą pewność człowiek sam z siebie wydobyć musi. Przekonania mistrz najbieglejszy w serce nie wleje.

ROZMAITOŚCI

El Askary, czarodziej arabski.

Nic dziwnego, że w Palestynie, tym kraju pełnym przesądów mieszkańcy przykładają wielką wagę do przepowiedni. To też El Askary El Shevif, cieszy się wielką popularnością. Ma on wielki wpływ na Arabów, decyduje o małżeństwach i rozwodach i kieruje losami wielu współziomków. Współpracownik jednego z pism holenderskich, znalazłszy się w Palestynie, postanowił go odwiedzić, ażeby nabrać pojęcia o naiwności Arabów. Jeden ze znajomych towarzyszył mu jako tłumacz, gdyż „prorok” zna tylko język arabski i turecki.

Jego mieszkanie znajduje się na drodze do Betleem, obok góry Sion. Napis w trzech językach oznajmia przechodniom, że jest astrologiem. Doszliśmy do jego mieszkania na I piętro po kamiennych schodach, pełnych kubiów brudnej wody i festonów bielizny. Służąca wprowadziła nas do poczekalni. Askary ma, aż dwie poczekalnie, jak znakomici lekarze. Był zajęty i musieliśmy czekać. Podłoga i ściana pokoju były pokryte taką masą dywanów, że możnaby nimi przybrać cały dom. Niektóre z nich były bardzo piękne i kosztowne. Pod ścianami stały kanapy i fotele w białych pokrowcach. Całość robiła wrażenie zamożności. Oprócz nas siedziało jeszcze w poczekalni dwóch Arabów i pili czarną kawę.

Po pół godzinie zjawił się Askary, silny mężczyzna, około 40-letni, z długą brodą i pogodnym spojrzeniem. Był ubrany w kurtkę i białą czapkę. — Zwykle przyjmuje klientów w długim białym płaszczu, zielonej czapce na głowie, ale tym razem występował jak zwykły człowiek, który chce pogawędzić z przyjaciółmi.

Zwrócił się najpierw do Arabów. Okazało się, że przed dwoma laty przepowiedział szejkowi, że jego żona umrze i ożeni się z młodą dziewczyną. Wszystko to się spełniło i szejk przyszedł podziękować za przepowiednię.

Po odejściu Arabów „prorok” zwrócił się do nas. Prosiłem go, żeby mi powiedział cośkolwiek o moim przyszłym losie.

Wziął ołówek i papier, spytał o moje imię i imię matki i z zadziwiającą szybkością wypisał szeregi arabskich cyfr. Potem przez chwilę patrzył z namysłem w górę, wyrysował między liczbami mnóstwo heroglifów i zaczął mi wypytywać. Muszę się przyznać, że nie mówiłem prawdy i wprowadzałem go na błędą drogę. Opowiedział mi romantyczne przygody z mojego życia, o których się pierwszy raz dowiedziałem. Mówił z zadziwiającą pewnością. Każde słówko rzucone przezemnie było wykorzystane nadzwyczaj zręcznie. Gdy usłyszał, że będę o nim pisać w gazecie, przepowiedział mi sławę autorską. W dziedzinie polityki zapewnił mnie, że będę wodzem wielkiej organizacji.

Ta metoda wyjaśnia popularność „proroka” wśród Arastyny. — Jako dobry psycholog i znawca ludzi, umie stosownie pokierować rozmową. Napisano już o nim duże dzieło po arabsku, które ma być przetłumaczone na angielskie. Opisują tam, że czerpie natchnienie z gwiazd i zna magnetyzm-

Przy końcu rozmowy zapytałem go o przyszłość Palestyny. — Odpowiedział: „Palestyna ma przed sobą 10 ciężkich lat. Arabowie i żydzi zawrą przymierze pod opieką Ameryki. Przed dwudziestu laty... dał — że Palestyna będzie pod protektoratem Anglii”.

Następnie poprosił mnie o bilet wizytowy, z poleceniem i pokazał mi z dumą mnóstwo takich biletów znanych Anglików i Arabów.

WESOŁY KĄCIK

Szantaż

— Czy udało się panu wyprowadzić listę moich przodków? I co pan żąda za tę pracę?

— Wobec tego, że pan ma ładnych pomiedzy nimi hultajów, zapłaci mi pan 2000 zł. jeżeli pan chcesz żebym milczał.

Na temat wojny.

— Poszedłbyś ty na wojnę?

— Poszedłbym!

— I nie bałbyś się prochu i kul?

— Co mi kule po dziesięcioletniej wojnie domowej.

Fortuna jeździ na jednym kole, a bieda na dwóch i dlatego też nas bieda częściej dojeżdża.

Trudne położenie.

— Panie metrapaży! — woła redaktor.

— Służę!

Czy pan X. dał wstępny artykuł?

— Ale skąd! Dostał wczoraj zaliczkę, to mu się nie chce pisać!

— W takim razie daj pan na wstęp artykuł pana Z...

— Kiedy i on mi nie dał, bo mu wczoraj odmówili w administracji zaliczki.

ZAGADKI

(Ułożył A. Ciesielski z Ostrowa.)

Litery czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko powieściopisarza polskiego.

Znaczenie wyrazów.

- 1) Sławny historyk polski.
- 2) Kraj w Europie.
- 3) Pierwsza małżonka cesarza Nerona.
- 4) Rzeka w Afryce.
- 5) Główne miasto w II, wieku po Chr.
- 6) Roślina
- 7) Kolonia francuska
- 8) Miasto w Rosji
- 9) Drzewo
- 10) Miasto w Azji
- 11) Prorok

Sylaby: le, nis, i, kał, or,, wja, zer, e, li, o, cha, mon, ni, cze, za, ta, de, per, ni, ok, nja, ku, ssa, tu, ca, remu, jasz, ga, wet, ta, sto,

Rozwiązanie zagadek.

Z nr. 33.

„Asnyk”

Nadeszła: Janusz Hartwich z Ostrowa i Fr. Kerlin z Wąbrzeźna.